Wrzesień pełen wrzosów i... wojennych wspomnień

Fot. pixabay

Włodzimierz Wójcik *(1932-2012)*

W tym miesiącu dość często, przez ostatnie kilkadziesiąt lat, jeździłem pociągiem do Puław, do Kazimierza nad Wisłą, do Nałęczowa. Kiedy pociąg zostawiał za sobą Jedlińsk zwykle zaczynałem intensywnie obserwować skraj lasów wypatrując pojawiających się co pewien czas szerokich połaci wrzosów. Tak, to kwitnące wrzosy nadały nazwę dziewiątemu miesiącowi roku. Zresztą miesiąc ten bywał niekiedy nazywany świętomichalski, od imienin Św. Michała przypadających na 29 dzień września. Albo też w niektórych regionach nosi nazwę pajęcznik” – po prostu od babiego lata, od wlokącej się po krzewach, po roślinach srebrzystej „pajęczyny”.

Pierwszy września 1939 roku był przeze mnie wymarzoną datą. Miałem iść do szkoły podstawowej w Łagiszy; tornister był spakowany wzorowo. Tymczasem przyszło nam udać się na wrześniową tułaczkę zwykłą furmanką sąsiadów. Z Łagiszy przez Dąbrowę Górniczą, Łosień, Niegowonice, Bukowno – klucząc po leśnych wertepach – po paru dnia dotarliśmy przez Pieskową Skałę do samej Skały. Tam nas niemieckie oddziały zawróciły. Oto nastał czas okupacji. Zaczął się wyjątkowo dramatycznym widowiskiem. Wieczorem 11 września wróciliśmy z kilkudniowej tułaczki do domu. Kiedy wyszedłem na podwórze o szarej godzinie, uderzyła mnie okropna łuna unosząca się nad Zamkiem Piastowskim w Będzinie. To Niemcy palili synagogę, a wraz z

nią kilkudziesięciu Żydów. To było moje pierwsze osobiste porażenie okupacją… Kolejne przyszło w postaci wieści ze Wschodu. To nielojalny sąsiad 17 września zaczynał „wyzwalać" „uciskanych" przez „polskich panów kresowych" Litwinów, Bialorusinów i Ukraińców.

Przeżycia polskiego września znalazły duży odzew w polskiej literaturze. Dość wymienić – przykładowo – reportaże Zofii Petersowej *Wrzesień Warszawy 1939* (1946), Melchiora Wańkowicza artykuły publicystyczne *Wrzesień żagwiący* (1947), Jerzego Putramenta powieść *Wrzesień* (1952), wreszcie Jana Parandowskiego wspomnienia *Wrześniowa noc* (1962) oraz Wandy Melcer *Wrzesień kobiety* (1965). Wizję jesiennych wrzosów zabrał w pamięci do stalagu żołnierz września, Konstanty Ildefons Gałczyński, by po latach uformować ją w kształt poetycki *Pieśni o żołnierzach z Westerplatte*. Przede wszystkim polski wrzesień trafił – jako bohater – w świat ludowej pieśni ulicznej i podwórkowej. Pamiętamy, że w jednym z filmów powojennych Leonarda Buczkowskiego *Zakazane piosenki* uliczne śpiewaczki Alina Janowska i Hanka Bielicka śpiewały dziarsko piosenkę ze słowami Julii Ryczarowej: „Dnia pierwszego września, roku pamiętnego / wróg napadł na Polskę z kraju niemieckiego …".

Moneta upamiętniająca 70. rocznicę niemieckiej i rosyjskiej inwazji na Polskę w dniach 1 i 17 września 1939 r. oraz ostrzału polskiej bazy wojskowej Westerplatte w Wolnym Mieście Gdańsku, przód: popiersia trzech dowódców Westreplatte – por. Stefana Grodeckiego, kpt. Mieczysława Słabego i kpt. Franciszka Dąbrowskiego, dar Narodowego Banku Polskiego, kolekcja Berlin State Museums, fot. Reinhard Saczewski, źródło wikimedia commons

Dramat września nieśli za sobą na Zachód nasi poeci, zwłaszcza skamandryci. Pisał o tym w *Abecadle wspomnień* Antoni Słonimski, relacjonował mi też te przeżycia wrześniowe Stanisław Baliński, gdy w czerwcu 1984 roku spędzałem z nim wiele godzin dziennie w Acton Hospital w Londynie. W lipcu 1984 Maria Kuncewiczowa w swojej „Kuncewiczówce” Kazimierskiej pokazywała mi miejsca, w których żegnała idących na tułaczkę Słonimskiego, Balińskiego, Wierzyńskiego i Tuwima

z żonami. Niebawem sama z mężem Jerzym podążyła ich tułaczym szlakiem.

Okrucieństwo „czasów pogardy” ja i moi rówieśnicy próbowaliśmy w jakimś stopniu neutralizować. Tworzyć rodzaj antidotum. Chodziło o stworzenie klimatu „przedwojenności”, normalności w świecie nienormalnym, w świecie – jak to określił Kazimierz Wyka – „na niby”. Uczyliśmy się intensywnie historii Polski; tej bohaterskiej; obyczaju naszych babć i dziadków. Bawiliśmy się przysłowiami w rodzaju:

„Wrzesień jeszcze w słońcu chodzi, babie lato już się rodzi”; „Burze we wrześniu nieraz wywróżą, że rok następny da zboża dużo”; „Pierwszy września pogodny, w zimie czas wygodny”; „Chodzi wrzesień po rosie, zbiera grzyby we wrzosie”; „Otóż wrzesień, a więc jesień, gospodarze ręce w kieszeń”; „Gdy we wrześniu tłuste ptaki, w zimie mróz nie lada jaki”; „Gdy wrzesień z pogodą zaczyna, zwykle przez miesiąc pogoda trzyma”; „Wrzesień miesiąc wyborowy, wyskoczył z trawy borowik”; „We wrześniu tak jak w sierpniu, tylko dni są krótsze”; „Gdy się wrzesień rozpoczyna, na majówkę gna rodzina”; „Kiedy wrzesień, to już jesień, wtedy jabłek pełna kieszeń”.

Fot. pixabay

Twórczość Wincentego Pola – którego dosłownie pochłanialiśmy – cała pachniała Polską, zwłaszcza *Pieśń o ziemi naszej* ze zwrotką:

> Coraz ciszej – Wrzesień! Wrzesień!
>
> Słońce rzuca blask z ukosa,
>
> I dzień krótszy chłodna rosa,
>
> Ha! I jesień polska jesień!

Bliski też nam był Julian Tuwim. W wierszu *Kartofle* (tom *Rzecz Czarnoleska*) z wyjątkową maestrią oddawał w formie poetyckiej wykopkowo-ogniskowy nastrój jesieni w pejzażu rustykalnym, gdzieś nad brzegami płynącej swojskiej Pilicy:

> Czujesz? Ogniskiem pachną te pogańskie lata,
>
> Gdy iskrami trzaskały żagwie jałowcowe
>
> I dym wełnistym kłębem za wiatrem ulatał,
>
> I marszczyły się z żaru kartofle surowe.
>
> (...)
>
> I nigdy tak kartofel podany do stołu
>
> Nie nęcił, jak ten właśnie, z przyswędem i węglem,
>
> Łapczywie wytrącony patykiem-pocięglem
>
> Z siwej, gorącej mąki leśnego popiołu.
>
> Z dłoni go w dłoń przerzucać! dmuchać, bo gorący!

> Parzy obłuskiwaną spieczoną łupiną!
>
> Tknąc w sól z papierka! Wchłonąć w usta chuchające,
>
> Żeby się na skaczącym języku rozpłynął!
>
> Łódkami się przez siwą Pilicę wracało,
>
> Z prądem, z wiatrem, pod wieczór, pod zorzę wiśniową,
>
> W milczeniu, zamyśleniu, z gorejącą głową.
>
> Tak się ogień, popioły i smutek poznało.

Dziś – na szczęście – nie wszystko we wrześniu musi się kojarzyć z bólem, choć przecież pod koniec tego miesiąca, przed laty, dogasało powstanie warszawskie. Jak Feniks z popiołów bezustannie rodzi się nasze polskie życie tętniące przez lata, kwartały pór roku i przez miesiące. Teraz po latach grozy mój wrzesień znów się uśmiecha nitkami babiego lata w łagodnum już słońcu. Do tornistra pakuję książki, lecz już nie moje… Książki mej wnuczki Julisi. Coś się zmienia. Nie zmienia się jedynie zachwyt nad wrzosami przy torze kolejowym za Jedlińskiem…

Fot. pixabay

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

*

Zobacz też poprzednie artykuły z serii „Nasze miesiące”:

> Lipcowe rocznice

> Upojny klimat czerwca